Rok I. Kraków, dnia 1 Października 1883. Nr. 19.

Przedpłata wynosi:
dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 4.50
półrocznie . „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum).
Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiej, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się u łodzieży:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

W przedostatnim numerze wyparliśmy się owego patryotyzmu, którego zdawkowa moneta szerokie społeczeństwa naszego obiega koła, — z kolei rzeczy wypada nam teraz złożyć n a s z e wyznanie wiary, powiedzieć, co my rozumimy przez patryotyzm.

Patryotyzm w dzisiejszem pojęciu, jak zaznaczyliśmy, jest dzieckiem wielkiej rewolucyi. Trzeba było całego szeregu wieków zanim człowiek zdołał uczucie wrodzone, bezwiedne, półzwierzęcego przywiązania do rodzinnego miejsca i ogniska przemienić w nowożytną miłość Ojczyzny. Droga była długa i żmudna, a historya rozwoju tego uczucia to historya cywilizacyi ludzkości, której jednym z najcharakterystyczniejszych rysów jest rozprzestrzenienie miłości i poczucia braterstwa na coraz to szersze i szersze kręgi.

Starożytne „miasto“, średniowieczne, przywiązanie do tronu suserena, nowożytne przedrewolucyjne państwo — to nie Ojczyzna. Były to wszystko wcielenia żelaznego prawa — opieki narzuconej z góry małoletniej ludzkości. Miłość doń mogły czuć tylko jednostki bezpośrednio interesowane — a miłość ta nie była miłością męża do domowego ogniska, ale ślepem uwielbieniem dziecka dla ojca.

Cała ogromna masa ludu nie była zainteresowaną tem ani trochę — i nic dziwnego — nie były to w ścisłem znaczeniu narody — ale państwa; interesa ich były interesami rządów, i tych co te rządy stanowili, ale nie ludu. Poczucia narodowości nie było. Eugieniusz Sabaudzki zwalczywszy w służbie obcego monarchy własnych rodaków — nie był zdrajcą — ale bohaterem... Ludzkość jednak dojrzewała powoli, rząd narzucony z góry małoletniemu, był hańbiącem pętem dla męża. Potężnem wstrząśnięciem rewolucyi zrywa je ludzkość. Pojęcie „jednostka dla państwa“ ustępuje miejsca pojęciu „państwo dla jednostki“; rząd „z bożej łaski“ ustępuje „rządowi z woli ludu“.

Lud teraz jest wszystkiem, lud, według tego co głoszą, wszystkiem by być powinien. A lud, to nie jednostka, nie klas kilka mniej lub więcej swych interesów świadomych, ale cały naród, całe masy milionowe zjednoczone krwią, językiem, zwyczajem i obyczajem. Jego szczęście, jego postęp moralny i materyalny, oto co my za cel patryotycznego dążenia uważamy.

Zarzucono nam, że mamy jakiś „tajny program“, a w nim, o zbrodnio! „zamiast oswobodzenia Polski, postawiona „miłość ludu“. Zarzut ten spotkał nas z ust bardzo poważnych. Otóż my ten „tajny program“ śmiało wyciągamy na jaw, bo zarzut ten wcale zarzutem być nie może.

Zapewne dla tych wszystkich o których mówiliśmy w poprzednim numerze, wyznanie takie wiary równa się prawie... odstępstwu. Reakcya nasza która do niedawnego czasu gderała i bryzgała błotem na patryotyzm, uczucie „ulicy“, nowej, lepszej chwyciła się polityki: występuje teraz jako paladyn tego uczucia z zakrytą przyłbicą, i wywlókłszy z grobu kościotrupa spruchniałej przeszłości otulonego purpurą, stawiła go na oczy tłumowi wołając: „oto nasza idea, oto nasza ojczyzna“, a w tej ojczyznie ludowi miejsce machiny roboczej przypada.

Tak, dla tych „kochanków przeszłości“ jesteśmy odszczepieńcami i c h narodowej idei, bo my kochamy ojczyznę żywą a nie umarłą, nasza Polska to miliony polskiego ludu, nasz cel to jego dobrobyt i szczęście. Niech jednak nie tryumfują jeszcze ci, co na frazesie „oswobodzenia ojczyzny“ siedząc jak na ewangielicznym spokojnym osiołku i cofając go za uzdę tradycyi czekają z założonemi rękoma aż im ta gruszka z wierzby nie zleci. Niech jeszcze, opierając się na tem cośmy powiedzieli, nie wołają do ogółu „inteligencyi“ naszej, przyzwyczajonej by myśl o „oswobodzeniu była noszoną jak kwiatek w butonierce każdego próżniaka“: „oto odszczepieńcy myśli o niepodległości Ojczyzny“.

Jeśli kto to my tej niepodległości wprost na naszem pojmowaniu patryotyzmu oparci pragniemy. Pragniemy Polski niepodległej prawdziwie, nie jakoś tam „duchowo i bez stanowienia politycznych granic“, bo jeśli w szczęściu ludu nasz cel, to wiemy, że przedewszystkiem do ziszczenia tego szczęścia potrzebny swobodny rozwój jego języka i praw przyrodzonych, swoboda rozwijania się na własnym gruncie wszechstronna, nie tamowana co chwila ręką obcego intruza, bo wiemy, że swoboda polityczna dla narodu jest dziś jedynie pewną i silną tarczą w walce o byt, do której my i tak mało mamy odpornej siły, jedyną podwaliną ciągłej i skutecznej pracy.

Ale ta polityczna wolność dla nas nie jest c e l e m ale ś r o d k i e m i dlatego to rzeczy nie chcielibyśmy nigdy poświęcić dla formy. Choćby starzy ruszyli ramionami nad brakiem idealności w dzisiejszej młodzieży, głośno mówimy, że stokroć nam sympatyczniejszy ideał Henryka IV. pragnącego by każdy chłop miał na obiad kurę w rosole choćby pod obcym rządem, niż świetny dwór własny, z całym tłumem szambelanów i ekscelencyj, choćby na każdym orderze miał błyszczeć orzeł biały wraz z pogonią, jeśliby te kwiatki były opłacone krwią i potem ciemnego i nieszczęśliwego ludu. Jeśli tem miałaby być Polska, powiemy o niej z poetą: „Zostań czem jesteś, ludzi wielkich prochem“.

Wierzymy w odrodzenie się polityczne Polski, ale nie jako ogryzka spadłego ze stołu jakiegoś dyplomatycznego bankietu, nie odebranej ręką szabelkowych szlachciców, ale Polski równej rzeczywistą nie śmietankową cywilizacyą innym narodom — odbudowanej pracą i miłością milionów.

Związać ideę politycznej niepodległości z interesami ludu, nauczyć go jej pragnąć, nie dla jakichśtam platonicznych, idealnych, których on nigdy nie pojmie, ale realnych, życiowych względów, oto nasz cel, oto praca, której pragniemy choć w maleńkiej cząstce w życiu podołać.

Kochać, choćby platonicznie, dają się tylko istoty ze krwi i mięsa, nie coś, co nie żyje, a dlaczegoby miało żyć, niewiadomo. Krzyczeć „Polska!“ to mało. Romantycy poczęli się już budzić z tej mrzonki i usłyszeli „z cierniowego krzaka“ zapytanie: „j a k a Polska?“ Dopóki nie odpowiemy na nie, dopóki nieukochamy niepodległości namiętnością ziemską, realnem uczuciem, dopóty za nią ginąć, ale dla niej zwyciężać nie potrafimy.

Z zapisek.

Hołdowanie źle zrozumianym teoryom społecznym prowadzi często do pewnej doktryny, która mniej więcej da się w ten sposób sformułować: „Precz wszelkie zwady, wszelkie spory, przecz z ckliwymi sentymentami narodowościowymi, które dążą jedynie tylko do obałamucenia ludu i do odwrócenia uwagi jego od prawdziwych potrzeb! My wszyscy Niemcy czy Francuzi, Polacy czy Moskale jednakowo jesteśmy wyzyskiwani, jednakowo praca naszych tłumów marnuje się, nieprzyczyniając się do rozwoju pracujących, a wzbogacając jedynie w zbytkach zatopionych kapitalistów, przeto nie masz między nami różnicy, w kąt narodowość, podnieśmy ogólny sztandar oswobodzonej z pod jarzma kapitału pracy!“ Oto mniej więcej hasła ruchu. Warto się spokojnie nad niemi zastanowić i ocenić je ze stanowiska nauki, jeśli jest prawdą twierdzenie Comte'a, że nauka powinna być podstawą wszelkich urządzeń międzyludzkich.

Wskutek odziedziczenia pewnych własności organicznych, wskutek przystosowania się do pewnych warunków bytu, wreszcie wskutek wzajemnego ocierania się o siebie, powstały mniej lub więcej liczne grupy ludzi, różne od siebie tak w fizycznej budowie ciała jak i w intellektualnych własnościach ducha, zowiemy je narodowościami. Różnice te pomiędzy pojedynczymi narodowościami istnieją i są tak wybitne, że każdemu łatwo w oczy wpadają.

Wszak każdy wie, że przeciętną objętość i ukształtowanie czaszki, kości i mięśni twarzowych, barwa włosów, modulacya głosu i tp., są u różnych narodów różne. To samo stosuje się do intellektualnych objawów. Zapewne nie występuje ono w dziedzinie objawów ściśle przyrodniczych, jako w najogólniejszych, najprostszych objawach umysłowości ludzkiej, wspólnych wszystkim ludziom, jak wspólnem im jest posiadanie narządów fizyologicznych ciała. Ale przejdźmy do objawów intellektualnych nieco więcej złożonych a mianowicie do objawów umysłowości ludzkiej na polu sztuki lub też do masy pojęć codziennego życia, kierujących czynami pojedynczych indywiduów a będących podstawami budowy społecznej, tam już znajdziemy wybitną różnicę, każdemu w oczy wpadającą, a zastososowaną do pojedynczych narodowości i do praw biologicznych według których, każda z nich powstała.

Zachodzi teraz pytanie, czy wytykając kierunek ewolucyi społecznej należy różnice te uwzględniać czy nie? Czy n. p. w idealnym obrazie przyszłego społeczeństwa należy je w odpowiedniem miejscu umieścić czy też nie? Pokrótce postaramy się odpowiedzieć na to pytanie. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że ewolucya objawów społecznych ma i miała swoje choroby. Dość spojrzeć na pierwszą lepszą kartę dziejów aby dojrzeć ile krwi i łez wylano, ile sił zmarnowano bez realnej korzyści dla postępu i owszem ze szkodą tegoż. Jest to wreszcie koniecznem prawem, że każdy postęp, każda ewolucya społeczna znajduje mniejszy lub większy opór, który ją opóźnia. Wszak i teraz związki ochrone czyli polityczne zamiast stosować się do przyrodzonych potrzeb narodów, zamiast ochraniać je i rozwijać, wyzyskują ich pracę i ich siły, sprzeciwiając się ich rozwojowi. Przypatrzmy my się np. stosunkom rosyjskim, niemieckim lub jakim bądź innym a wnet doszukamy się tej prawdy. Przyczyny tego należy szukać w walce o byt między całemi grupami ludzi a mianowicie w rozwinięciu niektórych własności nie koniecznie pożytecznych, nawet wręcz szkodliwych postępowi. Wszak zastosowania liczbowej przewagi indywidyów pewnych narodów lub też ich przyrodzonej własności do wytworzenia silnego militaryzmu w celu uciskania i wyzyskiwania innych narodów, nikt obecnie nie nazwie rzeczą korzystną wszechspołecznemu rozwojowi. Tak więc widzimy, że są pewne objawy w dziedzinie własności narodowościowych, które tamują rozwój wszechspołeczny, które przeto uwzględniać, z któremi się liczyć należy, jeżeli chcemy dojść do możliwego ideału urządzeń społecznych, a mianowicie do harmonijnego rozwoju wszystkich sił i skierowania ich na korzyść społeczeństw. Zarząd pracy tak indywidualnej jak i całych grup i rozwój tejże

zależy od instytucyj politycznych, czego najlepszem dowodem są podatki, cła, kontrybucye i tp. Wszak wszystkie podboje polegały i polegają na wyzyskiwaniu sił fizycznych i intellektualnych podbitych przez podbijających. Widzimy przeto że kwestya ekonomiczna silnie złączona jest z kwestyą polityczną i narodowością, że odłączać ich i odosabniać się nie godzi.

Dobrze urządzona i zróżniczkowana praca indywidualna zbierając się w jednę całość pracy grup, przyczynia się na odwrót do rozwoju indywidyów pojedynczych grup pracujących, naturalnie od rozwoju oznaczonego przyrodniczemi, tak fizycznemi, jak moralnemi potrzebami tychże. Jasnem jest przeto, że zastosowanie zrzeszonej pracy do rozwoju pracujących indywidyów stosować się musi do ich fizycznych i intellektualnych potrzeb. Najprostsze, najogólniejsze potrzeby tak fizyczne jak intellektualne są bezsprzecznie wszystkim ludziom wspólne. Wyższe jednak więcej złożone potrzeby intellektualne, są u różnych narodów różne, co się łatwo daje dojrzeć mimo różnic indywidualnych pojedynczych osobników. Wszak już położenie geograficzne i inne fizyczne warunki otoczenia, jakoteż i oddziaływanie wspólnych wrażeń i wyobrażeń, różnicę tę wyrobić musiały. Dość spojrzeć na obyczaje, zwyczaje, religiję, zdolność produkcyi artystycznej a nawet intellektualnej, aby się łatwo o tem przekonać. Czyż należy przeto nie uwzględniać tych różnic, zastanawiając się nad kierunkiem rozwoju wszechspołecznego. Jakżeż więc zastosuje się zrzeszona praca grup do rozwoju tychże, jakiemi drogami pójdzie i jaki kierunek obierze do tego szlachetnego celu, jeżeli pominie ów przyrodą wskazany kierunek, polegający na rozwoju indywidualnych własności pojedynczych grup? musianoby chyba stwarzać jakieś sztuczne, fikcyjne kierunki, co jednak jest niemożliwe, albowiem nakazać ludziom inaczej potrzebować i produkować tak na polu fizycznem jak szczególnie na polu intellektualnem byłoby tem samem, co nakazać pewnemu obszarowi ziemi produkować inne rośliny, jak klimat i fizyczne własności tegoż wymagają.

Mijają się tedy z prawdą naukową takie wyrzeczenia jak: „precz z narodowościami, my ich znać nie chcemy". I owszem, jeśli się chcemy na przyrodniczych podstawach oprzeć, musimy wszystkie instytucye tak wytwórcze jak ochronne na potrzebach pojedynczych grup oprzeć i do rozwoju tychże skierować.

Bezsprzecznie, jak powyżej już wspomnieliśmy, pewne instytucye ochronne chybiają swego celu i tamują rozwój społeczny, mimo to jednak, że i one opierają się na pewnych własnościach narodowościowych grup, nie możemy ich winy składać na całość objawów i potrzeb narodowościowych. Wszak jeśli w pewnem miejscu gruntu rosną chwasty, nie zarzucimy całkowicie uprawy jego, tylko będziemy się starać wyplenić je a na ich miejsce pożyteczne hodować rośliny. Nauka, owa przewodnia gwiazda rozwoju wszechspółecznego, wskaże owe wadliwe własności pewnych grup i ograniczy lub też zniesie ich szkodliwość. Pewne szkodliwe własności narodowościowe jednych grup objawiają się szczególnie w stosunku ich do innych grup, a mianowicie w instytucyach politycznych i w odziaływaniu tychże na ekonomiczne i społeczne życie innego narodu. Zastosowanie przeto instytucyj zajmujących się ochroną i zarządem pracy do indywidualnych potrzeb i przyrodą wyrobionych odrębności pewnych grup, usunie tę chorobę i umożliwi prawidłowe rozwinięcie wszystkich sił społecznych. Zróżniezkowanie się cech (narodowościowych) pewnych grup, pociąga za sobą zróżniczkowanie ich produkcyi na polu fizycznem i intellektualnem, to zaś jest jedynym prawie warunkiem postępu. Kto przeto zaprzecza rozwoju cech narodowościowych, zaprzecza idei postępu, która się na nim opiera. Zgodzić się chętnie można na okrzyki: „precz z niezgodą, precz z waśnią i nienawiścią narodowościową, niech ucichną szczęki oręża i hasła bojowe, niech harmonijny i na słuszności oparty zarząd indywidualnej pracy zapewni każdemu swobodny rozwój jego sił i zdolności", ale nie trzeba zatem wyrzekać się i własności narodowych, owego skarbu od przyrody przez wieki utwierdzonego, owszem rozwijać go ile sił starczy, bacząc jedynie by się nie pragnęło rozwoju kosztem innych narodów.

Nieco o bibule i t. p.

Czego to już nie ma z bibuły?! Z bibuły dziś robią ubrania, domy stawiają, codzień prawie arkusze bibuły zwane dziennikami, donoszą nam o nowych jej zwycięstwach. Świat zdobywa bibuła!

Ale kiedy tak podziwiamy jej podboje, o jednem zapominamy — najważniejszem. Czemże są wszystkie te liście laurowe w wieńcu jej sławy, przy tym jednym o którym chcemy mówić? Bibuła zdobyła człowieka!..

Niedawno ogłaszały dzienniki amerykańskie nowy wynalazek: „sztuczne dzieci". Ale to tylko lalki obdarzone głosem dziecięcym, a będące artykułem nieocenionym dla podróżnych, którzy chcą mieć wolne wagony dla siebie. Na sfabrykowanie całkowitego sztucznego człowieka nie porwali się jeszcze wynalazcy. — A jednak dokonała tego — bibuła!.. Dziwicie się czytelnicy bibułowym kapotom i kamienicom, słysząc o nich, a czyście się zastanowili nad stokroć większem curiosum, o które przecież ocieracie się codzień, czyście się zastanowili nad l u d ź m i z b i b u ł y?... Nie? wiedziałem o tem, bo o tym artykule nie rozpisano się jeszcze; nie czytaliście o nim. A co nie na bibule to uwagi niegodne. Ktoby tam myślał o tem co t y l k o w rzeczywistości istnieje, a jeszcze nie przeszło do literatury.., Dawniej uczony człowiek patrzeć musiał zawsze przez okulary szklanne; dziś to już nie imponuje, dziś lada kto wkłada je na nos. Ale dziś uczony inaczej na świat nie popatrzy, jak przez okulary z bibuły. I to jest przyczyną, że nie zastanowiliście się jeszcze nad bibulanemi ludźmi; pochlebiam sobie bowiem, że mówię do ludzi uczonych. Jeśli nie, tem gorzej dla mnie, bo powiecie: „o starych rzeczach nam prawisz; dawno o tem wiemy". No, a jednak — posłuchajcie.

Pozwólcie więc naprzód, że wam przedstawię kilka osobników tego gatunku o którym wspomniałem: ludzi z bibuły. Nie bójcie się, nie pójdziemy daleko, ani będziemy odprawiać guliwerowych podróży. Zostaniemy między swymi. Czyż to nie jest bowiem nasz, nasz własny, n. p. poczciwy kolega K.? Znacie go? Wygląda jak śledź pocztowy, chodzi jak senny, na

wypadki życia mało zwraca uwagi. Ożywia się nieco kiedy mowa o bibule. Od gwaru życia ucieka do swoich książeczek. Czy uczy się aby czemś być, aby coś zrobić? Nie. On czyta, aby czytać. Jest to jego stan normalny — czytanie. Kiedy się odeń odrywa czuje się nie swój, nie jest w swoim żywiole. Życie go męczy; nudzi się wszystkiem; najnudniejsza książka zabawniejsza dla niego niż życie rzeczywiste. Czyta wszystko, byle czytać. Do późna po północy siedzi nad książką; nie rozumie z niej nic; głowa mu ciąży, oczy się kleją. On musi swoje odrobić. Zmęczone źrenice nie mogą oderwać się od liter. Pytasz go: „kolego K., jakie zdanie wasze o tem a o tem?“ On wykręca się od odpowiedzi, przytwierdzi wszystkiemu, dwuznacznie odpowie, albo nie powie nic. Dziwi cię to z początku; badaj uważniej a przekonasz się, że on nie ma zdania w tej kwestyi. Nie ma go i w jakiejkolwiek innej. Interpelacye twoje go nudzą i żenują. Czuje poniekąd niższość swoją, że nie ma zdania. A jednak w duszy chowa pewien litośny uśmiech dla ciebie. „Głupstwo to wszystko“, on wraca do swoich książeczek. Wierzy w nie, wyznaje ich kult. Jest jak ów święty, który mądrości ludzkiej przysłuchuje się z politowaniem; nie dorósł jej, nie może wśród mądrych zabrać głosu, ale czuje się wyższym, bo wierzy w wyższość mądrości Bożej, której też zresztą nie rozumie. To go nie martwi. On ją czci, i jest szczęśliwy. Ciężar jej go ogłupia — i jest szczęśliwy. Nie ma czasu zjeść i wypić, nie ma czasu się przejść; z gorączkowym pośpiechem załatwia konieczne potrzeby fizyczne; to podziwu godny człowiek.... Na co, na co to wszystko? Ba! to pytanie; spytaj go tak, spojrzy na ciebie zmęczonemi, bez wyrazu oczyma, i będzie cię miał za istotę niegodną odpowiedzi.

Ale kolega K. to typ wyjątkowy. Przypatrzmy się koledze M. Ten zacny kolega to nie bramin zapatrzony całemi dniami w swój pępek, to człowiek, który ma cel jakiś przed sobą. Kolega M. wie dużo, potrafi przemówić pięknie i lubi mówić. Patrzcie, oto wstaje jak Pythia, ma przemawiać w kwestyi zgromadzenie obchodzącej, — mówi — słychać termina naukowe, wyrazy „wszelako“ i „aczkolwiek“: jak z książki czytał. Nikt nie zrozumiał go, prócz kilku fachowych. To jego duma. — Kol. M. potrafi też bystrym sądem rozróżnić wartość zdań cudzych. Bo w jego głowie umieszczona jest skala do ich ocenienia: ocenienie to odbywa się za pomocą porównania zdania cudzego, ze zdaniem znanej jakiej naukowej powagi. Kol. M. wie dokładnie co któren z mistrzów w przedmiocie pewnym mówi; spytaj go, zasypie cię erudycyą. Jednego się nie dowiesz: co kol. M. sam mówi... Uczeń to pilny; współtowarzysze nazywają go „kujonem“. Poza swój fach nie wychodzi, ale w nim pracuje wiele i niezmordowanie.

Lepszy on od wielu bo więcej umie. Szkoda że bibuła tak mu głowę zapchała, że myśl nie ma miejsca dla siebie. Z człowieka zrobił się manekin. Całe życie będzie już maszyną, bez własnego zdania, bez ducha inicyatywy.

Obyczaje jego nawet mają w sobie coś z maszyny; zawsze jednako stąpa, kłania się, mówi. Wszystko to robi „poprawnie“, zdaje się jakby miał otrzymać za to „klasę“ od profesora; życie jego jest bezduszne jak zadanie szkolne. — Marzenia on miewa; śnią mu się katedry profesorskie, krzesła ministeryalne... Na tych katedrach, na tych krzesłach, jeśli je zdobędzie, będzie zawsze martwą książką z napisanym na grzbiecie tytułem. Jest może nawet Babelem, ale — bibulanym; nic z tem innego zrobić nie można, jak arkusz po arkuszu brać na pieprz. Ten bowiem stóg uczoności nie jest żadnym organizmem zdolnym do życia i mnożenia się. Żyć kolega M. się nie nauczył; gromadził kapitały, bez wyrobienia im możności procentowania się. Z siebie on nic nie wysnuje, potrzeb życia nie pojmie, a złożonego w sobie materyału wiedzy użyć samodzielnie nie potrafi. Myśl jego otwiera się zazwyczaj kartka za kartką, jak książka. Jeśli zaś swobodniej działać zechce, będzie wiecznie mleć zmieloną już przez drugich mąkę. On nie pomyśli nawet, że mąka robi się z żywych kłosów, pod wolnem niebem rosnących. O samodzielności u niego mówić można, jeśli na chlubę lub pożytek wychodzi myśl samodzielna widząca brak przecinka na papierze, a ślepa na wybuchające wulkany.

Ale podobnych koledze M. znamy wielu, z różnemi odmianami. Często oni, tak wyborni na ławkach szkolnych uczniowie, z chwilą wstąpienia w życie nagle, niespodzianie stają się zerami. Często wcześniej jeszcze, już w lektoryach uniwersyteckich te gimnazyalne „kujony“, jakby ich kto odmienił. Już i tu zawiele od nich życie i nauka samodzielności wymagają. Któż ich nie zna? — a jeśli co możnaby dołożyć, to że bywają między nimi egzemplarze subtelniejszej odmiany, których odrazu rozpoznać nie łatwo. Życie zazwyczaj treść ich odsłoni. — Dość o nich. Przypatrzmy się raczej innemu gatunkowi człowieka z bibuły. Jest nim kolega W.

Jakto? Jestże kol. W. bezmyślnym „kujonem“, Nie maż on swego zdania? On zamało chyba zamyka się w granicach fachu, jego myśl obejmuje wszystko, wszystko go obchodzi, jego serce nie wyschło jak kwiat zasuszony w książce, owszem pragnie i kocha ideały, ludzkość... Tak, to prawda; i dlatego nazwałem go ciekawszym egzemplarzem. Nie że rzadszy, bynajmniej, ale że — zapoznany. A przecież i on nie z gorszego materyału, i on człowiekiem ze szlachetnej bibuły! — Gatunek „kujonów“ bynajmniej nie wyczerpuje całej klasy „bibularzy“, (pozwólcie że będę używał tego klasycznego studenckiego terminu). Kolega W. chciałby przyswoić sobie całą wiedzę, o zwłaszcza te jej części, które wybiegają w przyszłość światłami śmiałych hypotez, bo jak powiedzieliśmy „kujonem“ nie jest, wolnego chodu nie lubi, ale żądza rozwiązania najwyższych zagadek go pali. Kolega W. kocha ludzkość, i chciałby ją uszczęśliwić tem co wymyśli. A co wymyśla? Bierze oderwane dane, łączy je, wnioskuje. Wniosek pod względem fomalnym logice nie ubliża, ale — szkoda, że kolega W. świata nie stwarzał; byłby on to wszystko lepiej urządził, ale w tym świecie jaki istnieje — niestety to wszystko co wymyśli, dobre tylko na bibule. Kol. W. inneby stworzył prawa etyczne, na innych podstawach związałby rodzinę i społeczeństwo, inneby nawet ludziom dał namiętności... O wtedy wszystko byłoby doskonałem!.. cóż — kiedy tak nie jest, i nawet kol. W. nic odmienić nie potrafi. Gdy przychodzi do dyskusyi z kol. W. nad jakim konkretnym przedmiotem, człowiek w niemałym jest kłopocie, zwłaszcza ten, który się z tym interlokutorem nie oswoi. Najlepiej bowiem jest kiwać głową nad tem co powie. Wiecie co to jest metafizyka? Sprobujcie zbijać metafizyczne twierdzenia. Sami w metafizykę wpadniecie.

A ty kolego W. wiesz co to jest metafizyka? Nie uśmiechaj się pogardliwie; wiemy, wiemy, że ty pozytywistą się mienisz. A jednak kolego, ja dla ciebie lepszego nie znam określenia, jak metafizyk. Nie szukasz wprawdzie Pana Boga, bo w niego nie wierzysz; to wszystko jedno; nie na tem metafizyka polega. Ty po pierwsze marzysz o rzeczach których nie ma i o których wnosić nie można, a po drugie masz za prawdę to, co oderwane rozumowanie ci powie. I na to się oburzysz, jeśli ci powiem, że marzysz. Tyś nie „marzyciel“, bo ty rozumujesz. Ale daruj, że ja twoje „rozumowanie“ mam za najgorszy z rodzajów marzenia. Rozumowanie bowiem twoje, jest to w ręku marzyciela broń ostra przeciw prawdzie. Zejdź z twoich wyżyn, odwiń bibułę w której tkwisz po uszy; zobacz świat jakim jest. Poznaj człowieka zanim będziesz gadał o ludzkości; poznaj realne potrzeby, o nich myśl, a nie stwarzaj nowych potrzeb dlatego, abyś potem miał przyjemność powiedzieć: „mam na nie lekarstwo“. Kochaj prawdę, to jest to, co jest, a nie to ciemne pojęcie które ty „prawdą“ nazywasz, a które mi jakieś „noumenon“ metafizyczne przypomina. Zanim będziesz apostołem, bądź człowiekiem. Nie sądź o ludzkich namiętnościach, jeśli znasz je tylko z nazwiska. Powiem ci nawet, że więcej uszanuję w tobie nienawiść, pod którą cię poczuję człowiekiem, niż ową wszechmiłość wszechludzkości, która jest tylko pojęciem. Dojdź do tej miłości sam, walką, sercem, ale nie wkładaj zimnego pojęcia w siebie a priori. Cóż to jest ta twoja miłość? — albo ty umiesz płonąć abyś kochał?! Jeśli o miłości mówisz, niech będzie w tobie namiętnością, niech z krwią płynie. Ale w tobie krąży tylko papka z bibuły — a kochają rozstrojone nerwy.—Ty tak wiele mówisz o etycznych pojęciach.. Przyznaję że nawet nie będę z tobą gadał o tem. Przypominam sobie słowa, które czytałem w Caxtonianach Bulwera: „Są pewne rzeczy dla ludzi jak i dla narodów, które najzdrowiej jest nie poddawać wcale pod rozumowanie“. Uśmiechniesz się na to? Wolno ci. Powiesz że to dogmatyzm? Ja powiem że to jest ową zdrową miarą konserwatyzmu w duszy ludzkiej, bez której nie masz pozytywizmu. Ty wątpisz o tem: naprzód dlatego, że nienawidzisz słowa „konserwatyzm“, bowiem tylko in abstracto bierzesz pojęcia, a więc zawsze skrajnie. powtóre, że życie realne nie miało sposobności wypalić frycówek twoim teoryom bibułowym, bo ty nie żyjesz nigdy życiem realnem. A zdrowo by ci było takie frycówki odebrać. Zdrowo by ci było sprawdzać twoje rozumowania w życiu i być przekonanym, nie argumentem, ale silniejszą odeń rzeczywistością, że — jak mówi cytowany pisarz: „gdybyś puścił całego siebie na arbitryum specyalnych rzeczników, jutro wyszedłbyś może na rzezimieszka“. Może byłbyć ogledniejszy w stwarzaniu apriorycznych teoryj, niepozytywnych zaiste, bo zanadto chcesz być mądrym, aby zachować „chłopski rozum“, ów rozum jedynie i rzetelnie pozytywny, który metafizycy u Milla nazwali „ograniczeniem“.—Kiedy ty się do pozytywizmu przyznajesz, zdaje mi się, że widzę księdza spasłego, z głupio wytrzeszczonemi oczyma wśród wiszących policzków, który mieni się zastępcą Chrystusa. Drugiej trzebaby Golgoty dla odkupienia tego pogaństwa; a na ciebie i tobie podobnych?... Cóż was uzdrowi?...

Powietrza więcej, powietrza! — ale wy niem oddychać nie umiecie. Nad wami strop niebios, w koło was wspaniała natura, a wy?... Nie mówię o tobie, kolego W., bo ty nie uznajesz wartości piękna, (także przez teoryę), ale n. p. kol. Z. To drugi ty, tylko wygrany w moll. To poeta, marzyciel, „*ein Schöngeist*“, jak mówią Niemcy. Zdarzyło mi się z nim odbywać wycieczkę. Ziemia i ludzie tryskały pięknem i życiem w około. A on deklamował mi wiersze poematów tak mizerne przy tym wielkim poemacie, wśród któregośmy byli... Jeśli widok podziwiał, to słyszałem zawsze z ust jego charakterystyczny wykrzyk: „O jakżeby to śliczne było namalowane!“ O Homerze mi bajał, kiedy przed nami biło żywe źródło homeryczny poematów. Gdyby to było w teatrze, uważałby jeszcze, ale tak — nie widział nawet Okulary z bibuły na słoneczne światło są ślepe. Kol. Z. przypominał mi Anglika, który stojąc na Montblanc patrzy w „Baedekera“, i zachwyconym głosem czyta pochwały okolicy.

Biedna prawdo! biedne piękno! które ludzi z bibuły macie za apostołów. I nie wy tylko. Miłość Ojczyzny, poczucie obowiązku, praca organiczna — wszystko, wszystko u nas na bibule i z bibuły. Wszystko to jest tylko „literaturą“. A czemże jest ta literatura? Mieleniem plew, z których dawno już mąkę wymielono, na rutynie opartem „bibularzeniem“, gotowaniem kawy z używanych już sto razy fusów. Pokolenia wychowane na tej wodziance, pokolenia, którym w wychowaniu pozazdroszczono nawet świeżego powietrza, potrafiąże imać się twardego pługa pracy i czynu? Klaskajcie rzekomemu rozkwitowi! W końcu powiecie jak w romansie Ebersa ów tyran Egiptu, wykształcony na całej świetnej, helleńskiej cywilizacyi: „Mnie w jednej godzinie więcej dobrych myśli przez głowę przejdzie, niż temu Rzymianinowi w całym roku. A jednak — wszędzie muszę mu uledz“.

Wyrzućcie balast bibuły ze szkół, wyrzućcie gramatyki z „nieregularnemi słówkami“, a uczcie raczej regularnego myślenia i porządnego działania. Gotujcie ludzi do życia, nie do „bibularzenia“. Mówicie, że dajecie dzieciom „humanitarne“ wykształcenie, kiedy w bibułę ich zamieniacie z ludzi. Wam żal, że dziecię nie pozna w oryginale „boskiego Homera?“ Nie żałujcie. Niepoznanego lepiej zrozumie patrząc na życie, niż poznanego, mając uszy tylko dla bibuły. Zamiast czytać „jako Ulisses po morzach wędrował“, niech się uczą dźwignąć sami ciężką zbroję, w której do walki życiowej wystąpią. Niech zrozumieją piękność siły i zdrowia moralnego i fizycznego w życiu, we współzawodnictwie szlachetnem; niech wzwyczają się sądzić, że siła i męskość najpiękniejsza jest, kiedy się je w samym sobie czuje, nie kiedy się o nich w baśniach o dawnych rycerzach czyta. W nauce dajcie im młot w ręce, chowajcie je tak, aby go zdołały dźwignąć. Niech nauka potęguje w nich człowieka, a nie mnoży bibuły. Raczej ograniczajcie naukę, jeśli w wychowanku zdrowie nie wytrzyma ciężaru, zdolności nie odpowiedzą. Jest zdanie: „*Timeo hominem unius libri*“, — nie ma takiego: „boję się bibulanych stogów“. Pamiętajcie o tem, że „*mens sana in corpore sano*“; jest to zdanie najczęściej powtarzane, najmniej stosowane, a najbardziej godne wykonywania.

Jeszcze jednego dotknę. Zasuszone mole książkowe lubią patrzeć z pewnym uśmiechem litości na żywe, gorączkowe — jak nazywają — krzątanie się ludzi czynu. Zdaje im się, że stoją na wyżynie, na której oddychają tak zwanym „filozoficznym spokojem“. — „Nauka od namiętności oddala, i pozwala z wyrozu-

miłością a spokojnie patrzeć na świat", raczą mówić te fetysze.

Kłamiecie wyschnięte relikwie! Nauka, tak, uczy widzieć wszystko w należnych rozmiarach, — uszlachetnia, bo porządkuje myśli, daje władzom duszy onę sprężystość, mocą której jedna staje naprzeciw drugiej i nie pozwala wyjść jej z karbów. Ale to jest ta nauka, co w krew wchodzi i krew mnoży, nie ta co ją wysusza.

Łaskawa wyrozumiałości bibuły, święta beznamiętności! czemże ty jesteś? Oto chłopię ogłupiane systematycznie nawałem bezmyślnego bibularzenia, pozbawione od młodu ruchu i powietrza, zaprawdę wcześnie namiętności postrada, bo dziecinne jeszcze ciało wyniszczy wyuzdaniem, które mu obrzydzi na później wszystko, do czego wysiłku organizmu potrzeba; namiętności mieć nie będzie, jak ich nie ma — ścierwo. A teraz przypatrzcie się czem jest u ludzi podobnych to, co się u was „miłością ludzkości" nazywa!... Gorzkie szyderstwo! — jest to wodniste uczucie rzezańców, którzy nie mogąc tego co żyje, kochają (sądzą że kochają) to, co jest tylko — pojęciem. Czy to jest owo szanowne filozoficzne uczucie? — A jeśli mowa o szczęściu, zaprawdę, dochodzą oni bibułowi filozofowie do pewnego rodzaju n i r w a n y: nieczuli na cierpienia, w tej nieczułości szczęście znachodzą. To stępienie moralne nazywają filozofią, i biorą za to samo co „spokój umysłu", który jest darem wielkich dusz, umiejących panować nad sobą. Te dusze, wielkie są i silne, bo lwa dzierżą na wodzy i zaprzęgają go do pracy, wziąwszy w poddaństwo. — Czemże to jest ten w a s z spokój duszy? Znamy was. Ile w was jest namiętności, tyle nieposkromionych wybryków. Ale namiętności te, to tylko burze w szklance wody, gwizdania wiatru w orzechu świstanie, lawiny w rynnie. Treść czucia wycedzono z odwaru szmatek przez sitko! resztki objawiają się zrzędzeniem, stękaniem, drobnemi gniewami i fukaniem o zwarzoną śmietankę. Cześć wam święte fetysze!

I waszego szczęścia wam też nie zazdrościmy. Szczęście jest jak sądzę w poczuciu siły własnej, w świadomości celu i w oglądaniu spełnienia się tego celu własną zasługą. Szczęście jest w zaspokajaniu szlachetnych pragnień, w mądrem użyciu życia. Szczęście — to zdrowie, to harmonia wewnętrzna, zawarunkowana silnemi, etycznemi zasadami, które tkwią same w zdrowej naturze i nie budzą wątpień co do siebie. (Zdrowy człowiek wie, że ma żołądek, ale go nie czuje i nie potrzebuje o nim myśleć). A wychowanie bibularskie, jeśli nie wychowa pogrążonych w nirwanie braminów. to chowa ludzi najnieszczęśliwszych na świecie, ludzi, którzy w wiecznej z sobą zostają rozterce, wiecznie widzą niezapełnioną przepaść między tem czego chcą, co kochają, a tem co jest. Świat ich razi i ziębi; wychuchani w bibule nie znoszą ostrego powietrza. Osłabiony organizm zazwyczaj nie oprze się, nie rozbudzi reakcyi, nie nagnie się już do warunków bytu. Tacy ludzie powinniby całe życie nie wychodzić z bibulanego pudełka. To kaleki. Do tego to ściągają się słowa Marka Aureliusza: „Powściągaj namiętność zbytnią do książek, abyś nie umarł szemrając, ale ze spokojem ducha i sercem wdzięcznem ku bogom".

...Podoba mi się ta cytata. Na niej zakończę. Może będę tak szczęśliwy, że zjedna mi to zakończenie zarzut apostolstwa ignorancyi od różnych krytyków, którzy mało rozumieją z tego co czytają. Ten wypadek bowiem zdarzył mi się już był, za podobne zdanie napisane niegdyś w „Przyszłości": że wychowanie z bibliotek ludzi, a nie z ludzi biblioteki ma robić. Lubię szczególnie być obrzucanym bibulanemi „pigułami", bo ta gra mi przypomina ławki szkolne i lata dziecinne. Na tej obskurnej maxymie Marka Aureliusza więc skończę, i polecę niniejsze uwagi łaskawym względom tych, co nigdy książki do ręki nie biorą, nie lubiąc zresztą wogóle czegokolwiek brać do ręki. Oni zrozumieją, że ich chwalę. Bibularze nadto z bibułą oswojeni: nie będzie skutku. Dawszy „chwałę Bogu", idźmy dalej.

„Ihr — sitz nur immer! Leimt zusammen,
Braut ein Ragout von andrer Schmaus,
Und blas't die kümmerlichen Flammen
Aus eurem Aschenhäufchen 'raus!" (FAUST).

J. P.

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa.

Podczas uczty uczestników pierwszego zjazdu polskich literatów i artystów, mającej miejsce w sali strzeleckiej 15 b. m., zaszła następująca rzewna i oryginalna scena. Na wniesione przez księdza kanonika Polkowskiego zdrowie młodzieży, odpowiedział obecny na uczcie przewodniczący Czytelni akadem. Po chwili przemawiał p. M. weteran z trzydziestego pierwszego roku. a w mowie swej nawiązując do słów reprezentanta młodzieży, wyraził się w ten sens: To prawda, że daremna nasza praca, jeżeli młodzież jej po nas nie podejmie, jeżeli nie wychowamy sobie następców, coby ideały w piersi naszej żyjące ukochali i tę miłość życiem stwierdzili. Tu przywoławszy po nazwisku kolegę przewodniczącego, wyjął z pugilaresu fotografię i wręczył mu ją z temi słowy: Ta fotografia przedstawia przysięgę, którą w rodzinie mojej składa syn ojcu z pokolenia w pokolenie. Składam ją w ręce pańskie, pokaż ją pan kolegom swoim, nie chodzi o osoby, które są na niej, ale o myśl; niech chowają w sercu miłość Ojczyzny, niech im będzie świętą jak przysięga i niech ją znowu następcom przekażą... Fotografia wyobraża dawcę, starca w polskim stroju, z szablą w ręku: u stóp jego klęczy chłopczyk z palcami podniesionemi do przysięgi.

Z Warszawy i do Warszawy.

Z Warszawy otrzymaliśmy pismo, odnoszące się jeszcze do studenckich zaburzeń kwietniowych, w którem „uczestnicy protestu" odpowiadają na wyjaśnienia „nieuczestniczących", drukowane w „Przyszłości". Sprawa jest trochę przedawniona, a pismo faktów nie przynosi, umieszczamy więc zeń tylko to, co się nam wydaje mieć pewną ważność.

...„Najważniejszy zarzut uczyniony nam przez „nieuczestniczących" jest ten, że my jakoby i w s p r a w a c h o g ó l n i e j s z e g o c h a r a k t e r u wyłącznie na drodze zaburzeń szukamy zbawienia ludzkości! — Nie namyśliliście się chyba panowie, co znaczy takie oskarżenie wobec okoliczności, w jakich żyjemy, wobec tego, że nazwiska

nasze są zapisane w policyi. Jeśli zaś zrobiliście to z rozmysłem, tem gorzej!... Chcąc nas i sprawę naszą zohydzić, nie wachacie się wskazać na nas hurtem, jako na burzycieli społecznych. A przecież to fałsz szkaradny! Między nami są ludzie najrozmaitszych przekonań, są może zwolennicy zaburzeń, zarówno jak stronnicy cichej, spokojnej pracy. W danej sprawie wspólnem nam wszystkim było jedynie silne poczucie honoru i dość cywilnej odwagi, aby publicznie zamanifestować to poczucie, nie zważając na smutne dla nas następstwa tego kroku".

To uważała Redakcya za potrzebne umieścić dla wyjaśnienia faktu. O twierdzeniach, z jakiego powodu inni usunęli się od protestu, my tu sądzić nie możemy; czy że im „brakło onego poczucia honoru i odwagi", czy że uważali zaburzenia za szkodliwe i bezcelowe. Podaliśmy, co mówi jedna i co druga strona. Dla faktów szpalty nasze otwarte, dla wzajemnego łajania się, które nic nie wyjaśnia i może trwać w nieskończoność, nie! Sądzimy, że jak autorowie przytoczonego dziś pisma przyznają, że różnych zapatrywań ludzie są między nimi, że tak samo „różni ludzie" mogą być i w przeciwnym obozie.

A teraz gdyby nam przychylić się do której ze stron? W istocie wtedy przyznaćbyśmy musieli, że w sprawie tej zdania wyrobionego mieć nie możemy. Koledzy z za kordonu może nie uwierzą nawet, jak ciemne są pojęcia u nas o tem, co się między nimi dzieje. W odgłosach, jakie nas stamtąd dochodzą, nie możemy znaleźć właściwego wątku; skarżą się na to redakcye najpoważniejszych pism galicyjskich; na każdym kroku znachodzą wątpliwość jak się w pewnej sprawie odezwać. Cóż dopiero my o sobie powiemy, skoro z kół młodzieży tak dobrze jak nic nas nie dochodzi! Od czasu do czasu wpadnie między nas jaki Warszawiak, oglądamy go na wszystkie strony, chcielibyśmy go poznać, dotrzeć do wnętrza. Z takich badań dorywczych najrozmaitsze odnosimy wrażenia, tak rozmaite, że chyba mniej wiemy potem niż przedtem. Jaki jest ogólny charakter, jaka większość młodzieży za kordonem, o tem nie mamy wyobrażenia. Więc i w danej sprawie nie oświadczyliśmy się, a gdyby nam to przyszło uczynić, uczynilibyśmy warunkowo. Jeśli u was przeważa apatya, skłonność do serwilizmu, karyerowiczowstwa, jeśli macie umrzeć na anemię albo rozlać się w nic: burzcie się; — jeśli macie skłonność do warcholstwa, blagi, nowinek dla nowinek, taniego bohaterstwa, które lubi krzyczeć a potem błyszczeć aureolą męczeństwa, a nie umie wrzeć w głębi i pracować: wtedy uderzcie na tę klęskę i stójcie z marmurowem czołem nad tłumem krzykaczy.

Jedna powiemy: że na każdy sposób łatwiej zrozumimy i przebaczymy u młodzieży krewkość, niż apatyę. Pierwsza jest uleczalna, druga nie; pierwsza czasem opóźnia cel, druga go często gubi, bo jeśli tamta jest wyczerpującą siły gorączką, ta niszczącemi zwolna a nieochybnie suchotami.

Koledzy z za kordonu może nawzajem nie zdają sobie sprawy jasno z ruchu, jaki się między nami odbywa, lubo im to chyba łatwiej przychodzi, bo jakkolwiekbądź ruch ten znajduje w różny sposób swój wyraz, niezmuszony wrzeć w głębi jak u nich. My stoimy naprzeciw dwóch prądów przekazanych od przeszłości: romantyzmu i stańczykeryi. O tyle, o ile z oboma kierunkami jesteśmy w sprzeczności, o tyle przynosimy nowy pierwiastek z sobą i budzimy przyszłość. I między nami są różnice a przecież stanowimy zastęp dość jednolity. Potrzeby i stosunki nasze a kolegów z za kordonu są może znacznie odmienne, dlatego, przynajmniej dopóki nie zrozumimy się lepiej, ze zdaniem naszem tak jesteśmy ostrożni.

„Przyszłość" niechby było jednem ze źródeł wzajemnego poznania się, tak, jak przez nią, może po pierwszy raz oddawna podaliśmy sobie rękę w imię miłości prawdy, a nienawiści do hypokryzyi, fałszu, niedołęstwa, przesądu, upodlenia.

Z Uniwersytetu warszawskiego.

Dnia 11 b. m. odbył się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego w uniwersytecie tutejszym. Czytający sprawozdanie prof. Tress nazwał go smutnym, gdyż umarli: pp. Andrejew, Makuszew i Baskakow, a nadto studenci, zapomniawszy o obowiązkach swoich, urządzili wzbronione zebranie, skutkiem czego 128 wydalono.

Dalej sprawozdawca wspomniał o dwu dymisyach: dra P. Chmielowskiego i rektora Błagowieszczeńskiego, którego zastąpi dyrektor Instytutu w Nieżynie, Ławrowskij. Nastąpiły daty statystyczne. Biblioteka główna posiada 183,165 dzieł (dokupiono za 5405 rs.), czytelnia studencka zaś 8200 (dokupiono za 900 rs.). Liczba studentów: na wydziale historyczno-filologicznym w początku roku 30, nowych przybyło 23, ubyło w ciągu roku 16, wydalono 2, ukończyło kurs 12, zostało na rok następny 23.

Na wydziale matematycznym na początku roku 109, przybyło nowych 37, ubyło 37, wydalono 10, ukończyło kurs 8, pozostało 91.

Na wydziale nauk przyrodniczych 41, przybyło 22, ubyło 9, wydalono 17, ukończyło kurs 6, zostało 30.

Na wydziale prawnym 252, przybyło 142, ubyło 39, wydalono 15, zmarł 1, ukończyło kurs 24, zostało 315.

Na wydziale lekarskim 463 przybyło 163, ubyło 52, wydalono 81, zmarł 1, ukończyło kurs 66, zostało 426.

Ogółem znajdowało się na początku roku szkolnego 893 studentów, nowych 327, ubyło 94, wydalono 128, ukończyło kursa 116, zostało na rok następny 885.

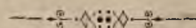
Wolnych słuchaczów było na początku roku 8, przybyło 13, ubyło 18, zostało 3.

Farmaceutów 34, przybyło 69, ubyło 18, wydalono 3, ukończyło kurs 27, zostało 49.

Od opłaty półrocznego wpisu uwolniono studentów 325, na sumę rs. 8125; stypendya pobierało 150, na rs. 36,538; z największych stypendyów ministeryalnych po rs. 350 rocznie korzystało 30 studentów. Wreszcie jednorazowych zasiłków udzielono studentom na ogólną sumę około rs. 7,000.

Za rozprawy konkursowe otrzymali: medale złote: Razumiejczyk Adam (matem.), Neumark Jakób (praw.), Bujwid Otton (lek.), Kijewski (lek.); srebrne: Cybulski (filol.) i Pawlikowski (praw.).

W końcu sprawozdawca witając generał-gubernatora Hurkę, uczcił zasługi gen. Albiedyńskiego dla Uniwersytetu. — („Prawda").



NOWINY.

„Prawda" warszawska umieściła w Nrze 38 p. t. „Jeszcze jeden cios" nader obszerne sprawozdanie z roz-

prawy drukowanej w piśmie naszem, która wyszła była osobno p. t. „Kilka słów o Stańczykach“. „Prawda“ wyraża się o rozprawie bardzo pochlebnie. Zna ją z odbitki; że była drukowana w „Przyszłości“ („Nad świeżym grobem“) nie wspomina. Szczegółowy swój rozbiór kończy słowami: „Bezwątpienia jestto utwór młodego pióra, głos publiczny przypisuje nawet jego autorstwo prezesowi Czytelni akadem. w Krakowie. W każdym razie świadczy ona, że młodzież krakowska otrząsa się powoli ze zgubnego wpływu swych urzędowych kierowników i że w szeregach jej trzeźwy demokratyczny kierunek, wolny od złudzeń i szowinistycznych wybryków, ale zarówno od moralnej abdykacyi i od błazeńskiego służalstwa, maskującego swoją nikczemność powagą historycznych doktryny — znajduje coraz więcej gorących i przekonanych zwolenników“.

Dr. Stanisław Kośmiński pracownik nad dziełem: „Słownik lekarzy polskich“, zmarł w Piotrkowskiem. Był to zdolny lekarz i autor zasłużony w piśmiennictwie.

Nagrodę 500 marek wyznaczoną przez Towarzystwo imienia Lessinga w Berlinie, za najlepszy wykład prawa moralnego, otrzymał dr. Jerzy Giżycki, docent uniwersytetu berlińskiego, dzieło p. t. „Prawa moralne“.

W zjeździe lekarzy i przyrodników rosyjskich w Odesie, bierze udział 20 pań, bądź lekarek, bądź oddających się naukom przyrodniczym. Samych lekarek jest między niemi szesnaście!

Czytelnia akademicka lwowska zaprosiła p. Reszke na koncert do Lwowa, prosząc, aby dochód przeznaczyła na rzecz Czytelni. Artystka obiecała przyjechać później, na razie bowiem czas jej nie pozwala.

Dr. Krzymuski Edmund, docent prawa i procedury karnej w uniw. Jagiell. złożywszy na ręce prezydenta miasta przysięgę wiernopoddańczą, otrzymał obywatelstwo austryackie.

Kara cielesna ma być stanowczo wprowadzoną znowu w szkołach w Rosyi, jak donosi „Russkij Kurier“.

W audytoryach niektórych uniwersytetów niemieckich rozwieszono ogłoszenia ostrzegające przed złodziejami (!).

Uniwersytet warszawski otrzymał świeżo zdolnego podobno profesora na katedrę języków i literatur słowiańskich, w osobie p. Grot'a.

„Kuryer codzienny“ wydaje *Encyklopedyę powszechną* w 12 tomach. Dla abonentów cena za tom 1 rubel 5 kop. z przesyłką pocztową.

W ubiegłym miesiącu rozliczne były kongresa. W Wiedniu kongres astronomów (międzynarodowy), kongres więzienny, na który zjechało wielu urzędników i uczonych z Austryi i Niemiec, w Amsterdamie kongres międzynarodowy literacki.

Do życiorysu Mikołaja Reya przygotowuje materyały dr. Zbigniew Kniaziołucki. Dzieło ma wyjść nakładem Akademii nauk.

Turgeniew jak donosi „Evenement“ rozpoczął przed samą śmiercią powieść pod tytułem: „Djabeł rodził się w Niemczech“, (Fragment tej nieukończonej pracy znaleziono w tece autora). Prócz tego miał pozostawić obszerne pamiętniki rozpoczynające się jeszcze z końcem XVIII w., a spisane przez zmarłego pisarza podług opowiadań matki jego, z domu Lutowiczowej, następnie zaś systematycznie przez autora prowadzone według wspomnień osobistych aż do ostatnich czasów. Zwłoki Turgeniewa przewiezione będą z Paryża do Petersburga, gdzie złożone będą na cmentarzu Wołkowskim obok mogiły rosyjskiego krytyka Bielinskiego. Klub literacki petersburgski robi wielkie zachody około uświetnienia obchodu pogrzebowego; do komisyi w tym celu zawiązanej, wybrano z Polaków Włodzimierza Spasowicza. O działalności literackiej Turgeniewa napiszemy obszerniej.

„Athenaeum belge“ umieściło artykuł o polskich pracach ekonomicznych, w którym omawia prace Supińskiego, Bilińskiego i Trepki.

Sprawozdanie stenograficzne ze zjazdu literatów i artystów polskich odbytego w Krakowie, drukować będzie „Przegląd art.-lit.“.

Matejko ma podobno nagrodzić krajowi stratę „Sobieskiego“, „Trzecim Majem“. W takim razie może więcej zyskamy, niżeśmy stracili. Mistrz podjął też poczętą już dawniej pracę, której przedmiotem „Wernyhora“. Wypożyczył w tym celu z Muzeum techniczno-przemysłowego stroje ludowe ukraińskie.

O Janie z Kolna, Polaku, który przed Kolumbem dotarł do wybrzeży Ameryki, piszą obecnie obszernie dzienniki duńskie, na podstawie aktów dotąd nieznanych. I w Ameryce znalazło to odgłos, a za Duńczykami pisze o rodaku naszym „New York Herald“.

NOWE KSIĄŻKI.

„Revue des deux mondes“ w swych wrześniowych zeszytach drukuje między innemi: Paul Janet: „L'éducation des femmes“. — Arthur Desjardins: „La guerre maritime et le droit de propriété“. — Ferd. Brunetière: „Questions de morale sociale. 1. La recherche de la paternité“.

Kaserer: Hanbuch d. vest. Justizverwaltung. Wien. 2. Bd.

Kuntze prof. dr.: Der Provinzialjurist Gains, wissenschaftlich abgeschätzt. Leipzig. 1·20 mr.

Schmid Schwarzenberg: Katechismus der Gerechtigkeit für Staatsbürger. Wien. Stronic 106.

Zoepfl wydał „Const. Crim. Carolina“, wraz z „mater“ i „soror“ Carolinae, oraz projektami jej pierwotnemi, które nie były jeszcze ogłoszone drukiem.

Menger prof. dr.: Untersuchungen ueber die Methode der Socialwissenschaften und der polit. Oekonomie insbesondere. Leipzig. 7 mr.

Laveleye: Das Wesen des Geldes. (Tłóm. Otto v. Bar). Berlin. Stronic 37.

Nowa ustawa przemysłowa austr., w zestawieniu z dotąd obowiązującą wyszła w polskiem tłóm. Koczyńskiego.

Baginsky, Privatdoc.: Hdb. d. Schulhygiene. 2 Auff. Stuttgart. 14 mrk.

Holl prof. dr.: Die Operationen an der Leiche. Ein Leitfaden. Stuttgart. 3·60 mrk.

Orth prof. dr.: Lhrb. d. speciellen pathologischen Anatomie. Wychodzi zeszytami w Berlinie. 1szy zeszyt: 8 mrk.

Preyer prof. dr.: Elemente der allgm. Physiologie. (Popularne). Leipzig. 4 mrk.

Ziemssen dr. wydaje dzieło, nad którem pracują zbiorowemi siłami uczeni niemieccy: „Hdb. der speciellen Pathologie und Therapie“. Obecnie wyszedł tom 14. Lipsk.

Billroth prof. dr.: Die allgm. chirurgische Patholog. u. Therapie in 50 Vorlesungen. 11te wydanie. Berlin. 14 mrk.

Kraft-Ebing prof. dr.: Lhrb. der Psychiatrie auf klnischer Grundlage für praktische Aerzte u. Studirende. 2 Bde. 2 Aufl. Stuttgart. 15 mrk.

Encyklopädie der Naturwissenschaften wychodzi we Wrocławiu u Trewendt'a. Wielu profesorów niemieckich składa się na to dzieło. Każda gałąź nauk przyrodzonych wychodzi osobno, i tak wyszły lexikony Zoologii, antropologii i etnologii, botaniki, chemii, mineralogii, geologii i paleontologii, pharmakognozyi.

Beilstein prof. dr.: Hdb. der organischen Chemie. 14 zeszytów po cenie 3 marek. Dzieło ukończone. Hamburg.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.